

Sen to najgorszy motyw we współczesnej literaturze. Kiedy twój bohater zaczyna dzień od takich przemyśleń, możesz być pewien, że właśnie zabiłeś jego tajemniczość, odkryłeś karty na samym początku, tym samym czyniąc go martwym, banalnym i płaskim. Jeszcze gorsze jest lustro. Koleś wstaje z łóżka, ogląda facjatę i wtedy wkracza on - narrator z barwnym opisem koloru tęczy, włosów, długości nosa i, oczywiście, twarzy napuchniętej od niewyspania, bo przecież miał ten cholerny sen. Dobrym sposobem przedstawienia bohatera jest zapis jego ruchów, myśli i wyglądu podczas wykonywania jakiejś czynności. Ja, na przykład, godzinę temu piliłem chwasty na ulicach Warszawskiej Pragi.

Limanowskiego - największa liczba kradzieży, włamań i gwałtów. Przy nodze ołowiana pałka imieniem Grześ, pokryta cienką warstwą gumy. Jakiś typ próbował wysadzić bankomat ruską petardą. Na przystawkę odłamek trafił go w ucho. Na obiad strzeliłem go Grześkiem w kolano. Ale to ja dostałem tort. Luiza była przypadkowym przechodniem. Petarda trafiła ją rykoszetem w policzek. Na szczęście, z twarzy starła się jedynie wierzchnia warstwa fluidu. Nawet z dziurą w makijażu i z bliskiej odległości była piękna. A zapach skóry, intensywnie malinowy na tyle, że u boku Grzesia pojawił się jego krótszy, mniejszy i lekko skrzywiony brat bliźniak.

Inna noc. Tego dnia gorąc smażył mi w zmysłach. Piliłem chwasty w ogrodzie. Czułem, jak jej zapach się do mnie przykleja, mimo że oddzielały nas mury. Podchodziła do okna, bo na tej samej ścianie miała lustro. Przeglądała się w nim co czterdzieści minut. Po trzydziestu ośmiu minutach gracowania, robiłem kilka pompek, żeby uwydatnić mięśnie klatki piersiowej. W którymś momencie popieprzył mi się czas i zobaczyła, jak pompuję serię przy grządkach. Ale muskulaturę doceniła dopiero, gdy wyrwałem chwast z jej głowy. To była chuda łapa jej byłego faceta. Ciągnął włosy Luizy, które dopiero ułożyła.

Jest na moim warzywniaku. Chce skrócić na Limanowskiego, niosąc przy sobie kobiałkę z malinami. Wtedy znikąd wyrasta jej były i łapie za warkocz upleciony w kłos. Ze złości ręce mam okablowane żyłami. Facet po chwili znika. Luiza się przewraca i boli mnie widok policzka, z którego starł się makijaż. Do rachunku nie mogę doliczyć dwóch poprzednich. Bo tylko tego dnia nie śnię.

Odchodząc, przegląda się w lusterku. Przez chwilę widzę w nim jedynie siebie - płaskiego i banalnego - nie dziwiąc się, że w końcu zechciała zbadać tę głębię i wrzuciła tam kamyk.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Krzysztof Konrad, dodano 04.04.2018 11:08

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.